



Yoshiho Umeda

część III z V

Sygnatura notacji: **N0135**

Data urodzenia: **16.09.1949 r.**

Data nagrania: **16.01.2008 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Krzysztof Wyrzykowski**

Czas nagrania: **cz.I: 56 min, cz.II: 56 min, cz.III: 53 min, cz.IV: 57 min, cz.V: 63 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Krzysztof Wyrzykowski: Wtedy w czasach, o których rozmawialiśmy, poznał pan panią Agnieszkę Żuławską. Opowiadał pan o tym niezwykłym zresztą zdarzeniu, można powiedzieć, symbolicznym. Mianowicie o tym, że przez ileś tam lat nawet w pana pokoju wisiał portret dziadka pani Agnieszki. Czy może pan opowiedzieć o rodzinie Żuławskich i o ich tradycjach?

Yoshiho Umeda: Obecnie rodzina... znaczy, ja jeszcze do tej pory pamiętam, jesienią 1968 roku, gdzieś koło 20 października, zaraz po jednej lekcji, gdzie pan Yuki Okudo, mój ojczym, rozpoczął na Uniwersytecie Warszawskim pracę z nowym rokiem i była tam taka mała osóbką, która była ubrana w granatowym, aksamitnym ubranku. Była też tam Wiśła Osóbką-Morawska, córka byłego premiera Osóbką-Morawskiego. Wiele takich właśnie dzieci znanych ludzi. No, przynajmniej mające jakieś tam znaczenie, czy to pozytywne, czy negatywne w najnowszej historii polski. Przez koniec 1968 roku i w 1969 roku moja przyszła żona już w zasadzie tak za bardzo mi nie dała spokoju. W każdym razie musiałem pomagać w nauce, jak również, zresztą z całą japonistyką, również zostałem zaproszony kilkakrotnie na obiad do nich do domu i poznałem po raz pierwszy matkę mojej przyszłej żony, Paulinę Krystynę Żuławską, z domu Myszkowskich oraz Juliusza Żurawskiego. Poznałem też w ten czas panią Kazimierę Żuławską, wdowę po Jerzym Żuławskim. Jerzy Żuławski to jeden z tych braci Żuławskich, którzy zapisali się złotymi literami w polskiej historii, a szczególnie w literaturze okresu Młodej Polski. Słynny jest jako autor trylogii pod tytułem „Na srebrnym globie”. I jeszcze jakaś, której tytuł zapomniałem. A jego z kolei bratem był Zygmunt Żurawski. Przez cały okres przedwojenny był to poseł do sejmu i szef związków zawodowych, i sekretarz generalny. Również był we władzach międzynarodowych, w strukturach związków zawodowych w Europie wówczas. Tak więc zupełnie nieświa-

domie wszedłem jak gdyby w środowisko, gdzie toczyła się bardzo intensywna praca intelektualna kulturotwórcza, jak również i w środowisku, w którym właśnie dyskutowało się o przyszłości, analizowało się przeszłość Polski. Stałym bywalcem tego domu okazał się być Paweł Hertz i Henryk Krzeczkowski. Henryk Krzeczkowski jest, można powiedzieć, mistrzem w pewnym sensie takiej myśli chyba republikańskiej. Mistrzem właśnie takich ludzi jak Marcin Król, czy Walendziak, czy właśnie tej całej szkoły Młodej Polski i innych, którzy właśnie potem w latach postsolidarnościowych mieli ogromny wpływ na życie polityczne w Polsce.

Krzysztof Wyrzykowski: A Juliusz Żuławski był prezesem...

Yoshiho Umeda: Juliusz Żuławski był wówczas wiceprezesem Polskiego PEN Clubu. Wtedy prezesem był pan Parandowski. I tak się składa, że właśnie w tym domu się przewijało bardzo wielu, wielu różnych ludzi. Z ciekawostki można powiedzieć, że z dalekich krewnych mojej żony to było małżeństwo Czesława i Mirosławy Żuławskich. Mirosław Żuławski był pisarzem i dyplomatą PRL-u. Był attache kulturalnym zaraz po wojnie w Paryżu, przez wiele lat, gdzie urodził się, później już sławny reżyser polski, Andrzej Żuławski. Potem Łukasz i Mateusz, z którymi też właśnie się przyjaźnimy oczywiście. A Andrzej Żuławski, jak wiadomo, miał zawsze słabość do pięknych kobiet. Ma synów. Pierwszy syn, chyba Ksawery, to jest razem z Małgosią Braunek. Druga córka z Anią Wolską, drugi syn, a trzeci syn to jest Sophie Marceau. Tak w ten sposób, można powiedzieć, że w rodzinie mamy przynajmniej kilka przepięknych aktorek w skali świata.

Krzysztof Wyrzykowski: Ale pani Agnieszka nie była jeszcze wtedy pana żoną?

Yoshiho Umeda: Nie. Jeszcze pięć lat. Okres przedmałżeński trwał aż pięć lat. W końcu właśnie wszyscy, całe środowisko Japończyków w Warszawie zaczęło się martwić, co z tego będzie. No ale w końcu, że tak powiem, oznajmiliśmy rodzicom, że jednak się hajtniemy. I moja mama przygotowała wspaniałe wesele na ulicy Karwińskiej, gdzie mieszkali w takiej willi. Wesele było dwukrotnie: dla starszyny - na siedząco, i dla młodych - na stojąco. I to trwało aż do białego rana w każdym razie.

Krzysztof Wyrzykowski: W którym to było roku?

Yoshiho Umeda: To było w 1973 roku w marcu.

Krzysztof Wyrzykowski: Natomiast pan, działając społecznie, jak dowiedziałem się, wpadł na pomysł utworzenia wydawnictwa podziemnego. Jak to było?

Krzysztof Wyrzykowski: To był chyba w 1969, w 1970 roku. Było zapotrzebowanie rzeczywiście na słowa, wolnego słowa w Polsce, bo jak się oczywiście było w tym środowisku i wiedziało się o ograniczeniu, o cenzurze, co prawda z tej perspektywy można ocenić, że dzięki cenzurze również wykształciła się ta wspaniała umiejętność pisarzy, którzy określali rzeczywistość między wierszami. Tego już w tej chwili nie ma. To jest sztuka prawie że nieoddziaływana. Ale były też właśnie te trendy do wyrażania się na wprost, że tak powiem. Sławomir Kretkowski opowiada mi, jak myśmy

przygotowywali wydawnictwo. To znaczy z papierem bodaj nie mieliśmy chyba kłopotów, bo doszliśmy do wniosku, że najlepiej kupić album wydawnictwa rosyjskiego czy związku rosyjskiego. To były grosze, a wspaniały kredowy papier. Na drugiej stronie obrazu był na ogół biały i tam można było drukować, i przy okazji można było przemycić. A drukowanie metodą sitodrukową to nie było specjalnych kłopotów, bo wiedzieliśmy, że i w Japonii, i na Zachodzie są kalki stencilowe. I można tę technologię zastosować. Ale w naszym środowisku był szpicel i w pewnym momencie zrobiono mi tak zwany sąd kapturowy. Rozpuszczono plotki, że ja jestem UB czy TW. To się trochę rozeszło po Warszawie. Mój teść, miałem rozmowę z moim teściem, długą rozmowę, że to jest, że on mi wierzył, ale jest to... Na ogół w polskiej historii bywały właśnie takie niestudzne oskarżenia, Mochnacki i tak dalej, że bym się nie martwił, ale że bym się, że tak powiem, przez pewien czas odsunął się od tego środowiska, bo to nie ma sensu podżegać, prawda, tej całej sprawy. I to było w 1971 roku. Od tego czasu zacząłem się zajmować głównie już biznesem, zacząłem pracować w japońskiej firmie handlowej bardzo intensywnie. A niezależnie od tego właśnie zacząłem jeździć do Zakopanego. Latem się wspinać, pochodzić, a zimą intensywnie jeździć na nartach. I tak się tam w Zakopanem, czyli na Krzeptówkach, nad Zakopanem, we wiosce takiej, na Krzeptówkach, mój teść zbudował w 1968 roku piękną chałupę. Chałupa została właściwie ze starej konstrukcji, całkowicie w starym stylu góralskim z 1861 roku, z wielkimi płazami, w zasadzie pięć czy sześć płazów składało się, znaczy, ściana składała się z pięciu, sześciu płazów. Czyli tak właśnie jeden płaz miał wysokość ponad pół metra czasami niektóre. Przepiękny to był dom. I tam w zasadzie prawie że zaczęliśmy zamieszkiwać na stałe. To znaczy tam, kiedy nie było... Wszystkie ferie, wszystkie wakacje, wszystkie święta, to było właściwie życie na Podhalu, można powiedzieć.

Krzysztof Wyrzykowski: W Tatrach poniekąd.

Yoshiho Umeda: I w Zakopanem byliśmy szczególnie zaprzyjaźnieni ze schroniskami w Pięciu Stawach, trochę z Morskim Okiem, w Dolinie Roztoki i w Dolinie Kościeliskiej na Ornaku. Tak że mieliśmy co robić. Z tych okresów naprawdę istnieje bardzo dużo anegdot z udziałem różnych górali. Również też są poważne, że tak powiem, przygody. Trzykrotnie byłem, zjechałem z lawiną, tak że musiałem wiele dać, naprawdę ten kilometr, który zrobiłem w Tatrach, to musiał być bardzo duży. Również mam przepiękne wspomnienie. To był chyba 1972 czy 1973 rok. Razem ze Stanisławem Łukaszczykiem, pseudonim „Żaba”, były wspaniały narciarz, członek GOPR-u wówczas, późniejszy drukarz Niezależnej Oficyny Wydawniczej oraz z Markiem Karpińskim, który w tej chwili się zajmuje pisarstwem, a do niedawna był rzecznikiem prasowym prezydenta Wałęsy. Poszliśmy w góry właśnie przez Czechosłowację, żeby skrócić drogę do Pięciu Stawów. Z tym, że trochę zabłądziliśmy i w każdym razie zrobiliśmy bardzo ładne przejście na Gładką Przełęcz. W zasadzie z Walentkowego Wierchu. Zjechaliśmy na nartach na Gładką Przełęcz i wtedy właśnie zachodziło słońce. I po raz pierwszy widzieliśmy takie oto zjawisko, że właściwie śnieg był w kolorze granatowym czy fioletowym. Twarz każdego z nas to był intensywny fiolet i zęby oczywiście fiolet. Zielony kolor był taki bardzo głęboka czerń. Bo akurat tak się składało, że na horyzoncie, gdzie słońce zachodziło, akurat przesunęła się taka smuga cienia po prostu i światło przefiltrowało. Przepiękna rzecz. I jeszcze jedno mam piękne doświadczenie, które właśnie do dziś pamiętam. Poszliśmy razem z Danielem Muściakiem i jednym z goprowców na narty, chyba w maju, tuż przy schronisku Pięciu Stawów. I pojawiły się kozice, parka kozic, które chciały się z nami bawić. To znaczy my idziemy do góry na nartach, z nartami na plecach, to wtedy właśnie kozice z bardzo daleka na nas patrzyły, a jak zakładaliśmy narty właśnie pod taką skałką, to już były przy nas prawie, na dotknięcie ręki i chciały się z nimi

bawić. Znaczą chuchały i kopytami kopali po śniegu i prowokowały do zabawy. My zaczęliśmy zjeżdżać, a one też. I przy okazji one się ślizgały na plecach, na brzuchu, fikały koziołki i na dole, jak póki tu jesteśmy na nartach, byliśmy na nartach, to oni byli blisko, a w momencie po odpięciu nart, to jak podniosłem głowę, to już były hen, bardzo wysoko. I tak kilka razy czy kilkanaście razy.

Krzysztof Wyrzykowski: Może do 1975 roku, do zjazdu taty.

Yoshiho Umeda: Tak. To była dosyć duża lekkomyślność z mojej strony oraz lekkomyślność ze strony japońskiego dziennikarza, który zatrudnił mnie. Całe zdarzenie było tak, że właśnie ja w międzyczasie byłem zatrudniony w firmie handlowej, a również od czasu do czasu ad hoc przez różnych korespondentów japońskich mass mediów i przyjechał jeden z takich właśnie dziennikarzy z prośbą o asystę w robieniu reportażu w którymś tam, piąty, szósty, siódmy zjazd PZPR.

Krzysztof Wyrzykowski: A był 1975 rok.

Yoshiho Umeda: W 1975 roku, tak. Akurat operator jakoś tam nie mógł przyjechać. Ja wszedłem na jego przepustkę do środka, do sali kongresowej. Rozpoznał mnie pan Bogdan Cieško, nasz sąsiad, ale to powiedział: „Cześć Yoshiho, co ty tutaj robisz?”. I po czym dwaj smutni panowie mnie wzięli do samochodu i na 48 godzin mnie przymknęli. To jest całkiem w ówczesnych warunkach całkowicie naturalne. W policji oczywiście chcieli mnie nastraszyć, wziąć na siebie, ale byłem bardzo... Chyba już wtedy była namiastka wiedzy, jak właśnie ma taki człowiek się zachowywać w takiej sytuacji. Jeszcze chyba nie była rozkolportowana ta sławna instrukcja też, jak człowiek ma się zachowywać w takiej rozmowie z policją czy ubecją. Ale udało mi się to jakoś przeprowadzić i prawdopodobnie w IPN-ie są, aczkolwiek nie widziałem tego, tych papierów, co oni notowali, ale to w końcu dla nich to była beznadziejna sytuacja. Nie mogli mnie skaptować na ubeka. A przy okazji dziennikarze i ambasada Japonii w Warszawie bardzo ostro zareagowali na ten incydent. I po 48 godzinach wypuścili w dniu urodzin mojej żony, w grudniu. Tak że właśnie kupiłem po drodze kwiatki, pamiętam, i dojechałem do domu. A z kolei na Iwickiej, gdzie mieszkaliśmy, był też incydent, bo moja żona... była oczywiście rewizja całego domu. Jak zwykle moja żona otworzyła drzwi i powiedziała: „A, dzień dobry wszystkim”. Oni oczywiście pokazali, że oni mają papier i mają zrobić rewizję. Zadzwoiła do ojca, czyli do pana Juliusza Żurawskiego, który natychmiast z knajpy, to znaczy ze SPATiF-u przyjechał z taką laską wielką, bo myślał, że to jest jakiś napad, a jak się dowiedział, że to jest rewizja, to nagle zaczął kuleć. Ale nie dosyć na tym, bo przedtem mój teść zadzwonił na policję, do milicji. W międzyczasie przyszli milicjanci, mój teść powiedział podobno, że to nic, bo to rewizja. To milicjanci z całym, że tak powiem, zadowoleniem, że nie, to my musimy to wszystko sprawdzić, wszystkich wylegitymować, bo oni podobno się strasznie nie lubią między sobą. I zobaczył ten nakaz rewizji, wszystko jest w porządku i podobno wyszli. I tam była awantura, że tam była właśnie wizytówka z nazwiskiem jakiegoś generała, który właśnie był odpowiedzialny za moje zatrzymanie. Bo moja żona się zapytała, do kogo ma się zwrócić z zażaleniem, to oni powiedzieli, do kogo, napisali i potem te wizytówki zarekwirowali też. I później była też z tego powodu dosyć duża awantura przy przesłuchiowaniu mnie. W celi miałem bardzo dobrze, bo ci złodzieje i aferzyści od razu ze mnie zrobili politycznego i pierwszego spod celi, i tak dalej. To było bardzo śmieszne. Śmieszne doświadczenie.

Krzysztof Wyrzykowski: Chyba tam był pan jednym ze współtwórców Oficyny NOWA.

Yoshiho Umeda: Nie, nie jestem żadnym współtwórcą, ale dostałem właśnie tę wiadomość i sygnał od chłopaków właśnie spod Wydawnictwa. Ale chyba wcześniej, to był nawet, kiedy jeszcze nie było Nowej, tylko właśnie chłopaki zaczęli robić to już prawie że ręcznie. Nowotnik, ci inni, prawda, ci...

Krzysztof Wyrzykowski: I Mirosław Chojecki?

Yoshiho Umeda: Mirosław Chojecki, z którym bardzo się cały czas przyjaźnimy, zrobił... Ale być może przecież Witek uczył, prawdopodobnie Witek uczył go, prosił mnie o... Znaczący, zapytał mnie o ewentualne możliwości przemycenia do Polski kalki stencilowej. Na próbę właśnie poprosiłem pana Kudo, czy jest coś takiego, bo to musiało być...

Krzysztof Wyrzykowski: Pana Kudo, czyli pana ojczyma.

Yoshiho Umeda: Tak, mojego ojczyma. To musiała być taka kalka stencilowa, którą właśnie można by pisać na maszynie. Bo to nie jest taki właśnie... A ponieważ w Japonii cały czas wówczas się używało tę kalkę stencilową powszechnie w szkołach. Właśnie nauczycielki zadawały swoim uczniom zadania domowe, to pisał, robił to właśnie na kalce stencilowej ze specjalnym piórem, wydrapywał ten воск i potem właśnie drukował. Japońskie kalki stencilowe były wyjątkowo wytrzymałe. Próba udała się i wyprodukowano na jednej kalce zdaje się dwa czy trzy tysiące przejść, a normalne kalki stencilowe produkcji chińskiej czy europejskiej to 100 czy 500 to jest góra. Czyli to już rewolucja technologiczna mogła z tego być.

Krzysztof Wyrzykowski: I co drukowano wtedy?

Yoshiho Umeda: Drukowano, ja wiem, że tak: Biuletyn Informacyjny na pewno do tego, bo Eugeniusz Kloc oraz Sewek Blumsztajn, który był odpowiedzialny za Biuletyn Informacyjny, ale z Eugeniuszem Klocem z KOR-u, z którym miałem bardzo bliski kontakt, to dostarczałem do niego tych potem już kilkadziesiąt tych kalek. Czytać Robotnik, Na pewno Czarna Księga Cenzury, całość była produkowana na japońskich kalkach stencilowych i wiem, że wiele innych. Wśród drukarzy jest znany właśnie okres tego stencilu. To było wiadome, wszyscy byli tych japońskich kalek, bo to szybciej i dłużej można było. Ale to szybko się skończyło, bo już w 1978 roku rozpoczął się okres offsetu, tak że kalki stencilowe już mało było potrzebne, ale była sprowadzana z Japonii przy okazji przyjazdu różnych ludzi, którzy chętnie żyli, nie wiedząc, co wiozł. Ale powiedziałem, to jest sprzęt biurowy. Potrzebne mi do biura. Tak jakoś 300 sztuk i taka paczka niedużo ważyła. Może pan Kudo wydał z 500 dolarów na to wszystko, przez cały okres dwuletni, ale wie pan, to jest...

Krzysztof Wyrzykowski: Ma pan swój udział w każdym razie w narodzinach Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

Yoshiho Umeda: Tak, zresztą Mirek Chojecki mówi przy każdej okazji, kiedy ma do czynienia z Japonią, właśnie o tym epizodzie w Nowej.

Krzysztof Wyrzykowski: A kiedy pan zaprzyjaźnił się z osobami, które później odegrały kluczową rolę w Solidarności?

Yoshiho Umeda: Ja dokładnie... właściwie ich znałem tak już sukcesywnie od 1968-1969 roku. Takim właśnie momentem dużym to było wesele Marka Karpińskiego z pierwszą żoną. I to się działo na dworku przy jeziorku Czerniakowskim. To jest stary dwór w Warszawie, który jeszcze jest, z ziemią, prawda.

Krzysztof Wyrzykowski: Przy ulicy Dworkowej?

Yoshiho Umeda: Tak? To jest ten... I tam byli wszyscy. I Jacek Kuroń, i Adaś Michnik, i inni, i Jakub Karpiński, i Wojtek Karpiński, tam... To było kilkaset osób z tego środowiska. Ja się w pewnym momencie tak się upiłem i udawałem psa, i ugryzłem nogę Jacka podobno. Ktoś mi opowiadał. Oczywiście ja zupełnie nie miałem śladu pamięci tego wydarzenia, ale z Jackiem...

Krzysztof Wyrzykowski: Znaczy, miał pan z Jackiem kontakt bezpośredni.

Yoshiho Umeda: Bezpośrednio, tak. Nie, tutaj niedaleko mieszkamy. Tutaj przychodził do baru pod tytułem Fawory, tutaj na rogu, 100 metrów stąd. Gdzie ja też chodziłem na wódeczki, tak że się widywało różnych... Jacek to jest osoba, która właśnie dla mnie jest jednym z takich najświetlejszych ludzi w Polsce, którego poznałem tutaj w Polsce i z którym się oczywiście kłóciliśmy, bo to on zawsze ze wszystkim się kłócił, ale to jest taki właśnie, ta kłótnia, zawsze z tego coś wynikało. Ja pamiętam, zresztą może wyprzedzając czas, pamiętam, że Jacek już przed śmiercią bardzo żałował ostatniej rozmowy, że właśnie to jest jego wina, że on nie założył prawdziwej tak zwanej, nie socjaldemokracji, ale partii o profilu socjaldemokratycznym, z ludzi mających te korzenie niepodległościowe z PPS-u i która nie miała nic wspólnego z PZPR-em. Ale to mu się nie udało. On się bił w piersi, że to jest moja wina i ja tego nie zrobiłem, zagapiłem...

Krzysztof Wyrzykowski: A kiedy pan pierwszy raz usłyszał nazwisko Wałęsy?

Yoshiho Umeda: Wałęsę usłyszałem, to było chyba jeszcze przed sierpniem 1980 roku. Chyba w 1979 roku, kiedy właśnie już... Znaczy, wiedziałem o Robotnikach Wybrzeża, bo to w końcu to już też prawdopodobnie tam dotarły te moje stencilowe, bo Witka Łuczywo się opiekował tym z ramienia KOR-u Robotnikami Wybrzeża i technicznie podobnie też dał asystę. I w pewnym momencie wiedziałem, dostałem informację, że właśnie do Witka Łuczywo przyjechał Lech Wałęsa, jak taki właśnie jeden z przywódców. I tam przez noc zamieszkał, coś takiego. Oczywiście wtedy go nie poznałem, ale wiedziałem o Borysewiczu i o Wałęsie, i o Gwieździe już wtedy.

Krzysztof Wyrzykowski: A w sierpniu 1980 roku miał pan swój udział w rozpowszechnieniu informacji na temat postulatów związkowców.

Yoshiho Umeda: To była bardzo śmieszna historia, chodziło o te 21 postulatów, bo przyjaźni... znaczy, teraz też się przyjaźnimy, ale wówczas bardzo byłem w zażytych stosunkach z magistrem czy doktorem Markiem Lipińskim, który

jest oceanografem, specjalistą od głowonogów. I on nawet przez pewien czas studiował japonistykę, żeby mieć dostęp do literatury japońskojęzycznej. Nawet razem z nim przetłumaczyliśmy kilkanaście patentów japońskich do łowienia kalmarów, który, że tak powiem, bardzo politycznie został wykorzystany. Potem te patenty zostały oczywiście przez polski przemysł ryb wykorzystane, to znaczy, wytworzone te wszystkie sprzęty do łowienia kalmarów i na jednostkach oceanicznych [niezrozumiałe, 00:32:37]. I to miał być podobno wielki sukces i był okres, że Polska łowiła bardzo dużo kalmarów. Głównie szło oczywiście na rynek japoński, bo sprzedawany już na oceanie do japońskich flot, ale część przywożono z powrotem, mrożone kalmary i mieliśmy frajdę. I w ten sposób Polska zarobiła bardzo duże pieniądze, ale tenże Marek Lipiński właśnie akurat przejeżdżał z Gdyni do Warszawy przez Gdańsk w dniu, kiedy powieszono te 21 postulatów. Jako człowiek bardzo inteligentny, znaczy dyscyplinarny, przepisał te 21 postulatów na kartce i zaraz wsiadł do pociągu i przyjechał, najpierw do mnie przyszedł z tym. Pokazuje te 21 postulatów, a ja mówię: „Marku, tutaj jest tylko 20 postulatów, gdzie masz jeden postulat?”. No ale trudno, natychmiast to przekazałem przez Tomka Jastruna albo przez Witka Łuczyczo. Ponieważ wtedy wszystkich poaresztowali już, w tym momencie nikogo nie było, ale tak zwana druga i ten garnitur, taki drugi garnitur jeszcze był dosyć... chyba jednak przez Tomasza Jastruna to był. A dalej to już nie wiem, ale w ciągu paru godzin te 20 postulatów były, że tak powiem, już w eterze i to przez kilkadziesiąt godzin na pewno te 20 postulatów było.

Krzysztof Wyrzykowski: W Europie.

Yoshiho Umeda: Tak. Było na Europie i dlatego właśnie wiem, że to jest ta przepisana przez Marka Lipińskiego wersja.

Krzysztof Wyrzykowski: A kiedy pan osobiście zetknął się z Solidarnością tutaj w Warszawie?

Yoshiho Umeda: W Warszawie, wie pan co, już we wrześniu. Gdzieś koło 10 września prawdopodobnie, na ulicy Szpitalnej. I to było właśnie jedno piętro. Chyba tam pokoi było sześć i już ten Zbyszek Bujak był odpowiedzialny za Mazowsze z Ursusa i Jaworskiej, inni, prawda, Natychmiast oczywiście z górą Solidarności, nasz region Mazowsze, miałem dobrą komunikację. Bo okazuje się, że wszyscy wolontariusze, którzy tam byli, to byli właśnie nasi starzy koledzy, którzy bawili się przy różnych okazjach albo spotykali się począwszy od wspomnianego wesela Marka Karpińskiego. To byli właśnie ci, którzy wspierali, kontaktowaliśmy się w okresie postmarcowym. Jakoś tam pielęgnowaliśmy pamięć o tych czasach.

Krzysztof Wyrzykowski: A jak pan poszedł tam do regionu Mazowsze, to...

Yoshiho Umeda: To tam wszyscy znają. Wszyscy koledzy.

Krzysztof Wyrzykowski: spotkał pan znajomych.

Yoshiho Umeda: Nie, to byli sami koledzy oraz nieliczni, że tak powiem, działacze związkowi, którzy nie wiedzieli, co się dzieje, którzy byli całkowicie zdezorientowani i musieli się uczyć od początku, co to są związki zawodowe i jaki jest cel i funkcja, i tak dalej, bo to tak właśnie...

Krzysztof Wyrzykowski: I tam się pan włączył w działalność tej...

Yoshiho Umeda: To znaczy, nie tyle jeszcze działalność, tylko właśnie... O, może w ten sposób, że właśnie rozpocząłem może nie tyle szkolenie, ile taki szybki kurs uświadamiający na temat właśnie funkcji związków zawodowych wraz z panem profesorem Shin Sagawa. To jest doktorant... nie, wykładowca Uniwersytetu Waseda w Japonii od prawa związkowego, prawa pracy. I on przyjechał własnym sumptem do Polski, szukał kontaktu z Solidarnością, bo chciał też coś napisać na ten temat, ale z drugiej strony, żeby się... bo Seweryn Jaworski chciał wykorzystać ten jego pobyt i się dowiedzieć, jak to się je te związki zawodowe. W związku z tym pan Sagawa zaczął opowiadać o japońskich związkach zawodowych, cele, funkcje, jakiej są skali, co oni robią, jakie są aktywności międzynarodowe. I ci działacze chłonęli jak gąbka tę całą wiedzę. Po czym, zaraz po rejestracji Solidarności w listopadzie, przyjechała pierwsza, duża, oficjalna delegacja związkowców japońskich. Sekretarz generalny Sohio, to jest największa centrala narodowa w Japonii, z kilkoma profesorami, którzy też chcieli zobaczyć ten fenomen. Przy czym żeby przygotować taki przyjazd, to oni najpierw się oczywiście kontaktowali ze mną. Najpierw przez moją ojczyma, pana Kudo, a potem przeze mnie. Oczywiście myśmy tak od początku nie bardzo chcieli... związkowcy nie bardzo się chcieli zgodzić tak za bardzo, bo też nie zdali sobie sprawy, nie bardzo wiedzieli, z czym to się je. W związku z tym najpierw poprosiłem stronę japońską, żeby zechcieli najpierw opisać cel oraz właśnie jakie będzie ewentualnie zobowiązanie ze strony japońskich związków zawodowych. Wymogłem taką formułę, że będą pomagali i duchowo, i materialnie. To w tej sytuacji, jeśli materialnie, to jest bardzo mile, że tak powiem...

Krzysztof Wyrzykowski: Ważne z kim.

Yoshiho Umeda: Tak, ważne, to jest bardzo ważne i bardzo mile są widziani tutaj, i przyjechała cała delegacja, zamieszkali w najlepszym hotelu, w najlepszym apartamencie, bo oni są naprawdę bardzo, bardzo bogaci póki co. I mieliśmy spotkanie z Wałęsą. Ja pamiętam, tam był Gwiazda, Bujak, Jaworski, Wałęsa, ja, Marek Karpiński, jeszcze tam ktoś. Tak dokładnie nie pamiętam. I była rozmowa przede wszystkim o ewentualnym przyjeździe delegacji Solidarności do Japonii. Znacząco stronie japońskiej zależało, a po drugie sprawę współpracy naokoło badawczej. Czyli szkolenie tych polskich związkowców oraz pomocy materialnej i moralnej. Ale to na gębę to mi się nie bardzo, ponieważ pracowałem w firmie handlowej, więc ja wiedziałem, że takie coś trzeba napisać na papierze, zrobiliśmy takie memorandum. Razem z Markiem Karpińskim napisaliśmy nawet po polsku i po angielsku, i to zostało podpisane przez obie strony, i to było pierwszym, takim formalnym porozumieniem już zarejestrowanej NSZZ Solidarności z inną formacją związkową za granicą.

Krzysztof Wyrzykowski: Efektem poniekąd tego porozumienia był późniejszy wyjazd Wałęsy.

Yoshiho Umeda: Tak, późniejszy wyjazd Wałęsy oraz całe, że tak powiem, wsparcie, można powiedzieć, wsparcie podziemnej Solidarności w stanie wojennym, bo to cały czas był aktualny, że oni będą wspierali materialnie i moralnie Solidarność. To nic się nie zmieniło. To, co na papierze, no, trudno.

Krzysztof Wyrzykowski: Ale takie znane było to powiedzenie Wałęsy, że zrobimy z Polski drugą Japonię i jego zainteresowanie Japonią było...

Yoshiho Umeda: Tak, ale to wie pan, ta wypowiedź z Japonią to nie było takie przypadkowe, bo Wałęsa mi zresztą kilkakrotnie opowiadał, że on by najchętniej chciał tak od razu wprowadzić demokrację w Polsce, demokrację parlamentarną. Ale nie mógł powiedzieć, jaki jest cel. Nie mógł powiedzieć, że zrobimy drugą Amerykę, drugą Francję czy Niemcy, bo to od razu... A Japonia była bardzo bezpiecznym symbolem.

Krzysztof Wyrzykowski: Nie była wrogiem ideologicznym.

Yoshiho Umeda: Gierek mówił też, że zrobimy drugą Japonię na początku lat 70. To jest słowo Gierka, Edwarda Gierka i zdaje się, że Wałęsa sobie jakoś tam przekopował, gdzieś tam w głębi pamięci i wyciągnął to jako swoje.

Krzysztof Wyrzykowski: A jak doszło do zorganizowania tego wyjazdu?

Yoshiho Umeda: Ten wyjazd miał miejsce w maju.

Krzysztof Wyrzykowski: Przepraszam bardzo.

Yoshiho Umeda: Tak?

Krzysztof Wyrzykowski: Czy pierwszy zjazd Solidarności był wcześniej, czy...

Yoshiho Umeda: Nie, nie. Potem. Wyjazd miał miejsce w maju. To jest na początku maja. I od kwietnia przygotowaliśmy, próbowaliśmy przygotować tych potencjalnych członków tej delegacji, żeby oni nie popełnili faux pas. To znaczy z takich elementarnych spraw jak muszą mieć, że tak powiem, niedziurawe skarpetki, bo tam się chodzi na matach, żeby właśnie najlepiej, żeby kupili kilka par ciemnych skarpetek, nowe, bo to tak... oraz szkoła, jak się je pałeczkami. Oraz te całe struktury, aż do właśnie obecnej sytuacji, związki zawodowe, do kogo, jaka partia, która jest bardzo lewicowa, która jest tak umiarkowanie lewicowa, która jest umiarkowanie lewicowa, która jest demokratów socjalistycznych, jakie są, że tak powiem, jakie jest oczekiwanie właśnie Solidarności jakby z tej delegacji, dlaczego właśnie Japonia chce rozmawiać z Solidarnością. I to był dosyć dobrze przygotowany, wykładowcami byli... Chyba mieliśmy te trzykrotne takie właśnie spotkanie z Władkiem Frasyniukiem, Jasiem Wróblewskim. Na ogół to było w domu Zbyszka Bujaka tutaj pod Warszawą, w Komorowie. Przepraszam, w Podkowie Leśnej, nie w Komorowie. W Podkowie Leśnej. Wykładała i moja żona... I późniejszy ambasador RP w Japonii... I to przygotowanie naprawdę bardzo dużo im dało, bo nie byli, że tak powiem, czuli się pewniej tam na miejscu.

Krzysztof Wyrzykowski: Jak przebiegała ta wizyta?

Yoshiho Umeda: Wizyta przebiegała właściwie z samych niespodzianek. Mieliśmy oczywiście harmonogram przedtem, ale to było właśnie kilka wieców w całej Japonii, w których uczestniczyło parę tysięcy członków związku.

Krzysztof Wyrzykowski: Czyli zainteresowanie było bardzo duże.

Yoshiho Umeda: Bardzo duże. Wałęsa miał obowiązek codziennie przynajmniej trzy wywiady. Znaczący nie obowią-

zek, ale tak zorganizowano. Trzy wywiady do telewizji, radia, do prasy i tak dalej. Po trzy codziennie tak wychodziło. Oraz spotkanie organizacyjne z władzami wszystkich central związku zawodowego, o które bardzo mocno strona Polska prosiła.

Krzysztof Wyrzykowski: Jak wypadł Wałęsa w tych wywiadach?

Yoshiho Umeda: Wspaniale. Zaraz po przyjeździe Lecha Wałęsy natychmiast tłumy dziennikarzy opisywały ten przyjazd jako coś nadzwyczajnego. Czytelnicy i odbiorcy tych różnych programów w Japonii natychmiast też bardzo mocno się zainteresowali każdym ruchem członków tej delegacji. Powstało takie określenie jak „Walesa fever”, czyli gorączka Wałęsy. Oczywiście ponieważ codziennie nie schodziły z telewizji ten cały nasz pobyt i jeszcze dramaturgii dodał zamach na Ojca Świętego, 13 maja, był to 1981 rok, kiedy byliśmy w Kioto. Dowiedzieliśmy się o tym zamachu około 3:00 w nocy. Znaczący, obudzili się wszyscy. Wałęsa dzielnie się trzymał. Tadeusz Mazowiecki bardzo się przygnębił, ale mieliśmy jeszcze dwa dni do dokończenia tej wizyty, dwa czy trzy dni. W związku z tym tak czy owak postanowiliśmy kontynuować ten tour, bo samo załatwienie biletu do Rzymu zajęłoby kilka dni. To tak specjalnie nie było sensu właśnie zareagować w ten sposób. 14. nad ranem w katedrze w Kioto została zorganizowana msza odprawiona przez biskupa z Kioto. Na mszy byliśmy tylko my. Znaczący cała delegacja, ale za kościołem już setki dziennikarzy czyhali i chcieli komentarz od nas. Musieliśmy się uciec i zorganizować specjalną konferencję prasową adekwatną do tej okazji, którą przygotował Tadeusz Mazowiecki. Ta delegacja była o tyle, że tak powiem, znamienita, że tam byli naprawdę późniejsi działacze, prominentni działacze Solidarności: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Jan Rulewski, Leszek Dymarski z Poznania, Tadeusz Mazowiecki, profesor Beksiak, który był w Japonii też i też właśnie...

Krzysztof Wyrzykowski: Ekonomista.

Yoshiho Umeda: Ekonomista, właśnie wspierał nas ze strony tej ekonomicznej wiedzy, bo to też bardzo istotne, jakie ma znaczenie, taki nowo powstały związek zawodowy dla gospodarki globalnej i co będzie dalej, bo to o to chodzi, czy nie będzie już koniec związku radzieckiego.

Krzysztof Wyrzykowski: Tego się nie brało pod uwagę.

Yoshiho Umeda: Niektórzy brali pod uwagę, bo to już jest początek końca, wszyscy wiedzieli o tym, mówiliśmy bardzo często, że to już jest początek końca tego wszystkiego. Tak że naprawdę to był...

Krzysztof Wyrzykowski: A dla Solidarności jako związku to była też jakaś taka nobilitacja, bo to był pierwszy poważny partner polityczny...

Yoshiho Umeda: Tak, pierwsza poważna wizyta, bo...

Krzysztof Wyrzykowski: i państwowy, z którym były prowadzone rozmowy, prawda?

Yoshiho Umeda: Tak. Pierwsza wizyta Wałęsy oraz delegacji Solidarności była u Ojca Świętego. To była taka właśnie bardziej wizyta dziękczynna, można powiedzieć, a spotkanie ze związkowcami włoskimi to było jak gdyby

tak na drugim planie. Najważniejszy to był właśnie wyjazd do Ojca Świętego. Natomiast czysto związkowy to był to pierwszy raz. Pierwszy wyjazd taki właśnie organizacyjny. I tam oczywiście mieliśmy niezależnie od tego, że delegacja zrobiła furorę w społeczeństwie japońskim, to też mieliśmy wymierne korzyści w porozumieniach z japońskimi instytucjami. Między innymi była umowa z Japońskim Centrum Produktowności, żeby właśnie również polskie związki zawodowe przyczyniły się do zwiększenia wartości dodanej. I taka umowa tu również została podpisana. Poniekąd to już po 1989 roku, po ustanowieniu wolnej Polski, te centrum produktywności w końcu ileś tam set osób zaprosiła z Polski za pieniądze rządu japońskiego i wyszkoliła. Znacząco, zostało zorganizowane szkolenie w Japonii. Tam były dwie czy trzy organizacje, które właśnie przyjmowały w ramach tego programu i wielu tych...

Krzysztof Wyrzykowski: Przeszkolonych.

Yoshiho Umeda: przeszkolonych, działają w Polsce w różnych miejscach, czy w bankach, w przedsiębiorstwach, czy też w rządzie, również tam. Jest tego mnóstwo.